Nr. 46. Kraków, Czwartek 12 Listopada 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Po konfiskacie nakład drugi!

„NAPRZÓD“
wychodzi co tydzień w każdy czwartek.
Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	złr. 3.60	Rocznie . .	złr. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redakcya i Administracya**

PRZEGLĄD.

W więzieniu siedzi **skonfiskowano!**

skonfiskowano!

skonfiskowano! zastępów robotniczych.

„Czas“ zgrzyta zębami z powodu ostatnich występów prawdomównego staruszka p. Gniewosza w parlamencie. Poseł Gniewosz ujął się za prześladowanymi chłopami i za ks. Stojałowskim, jako obywatelem, podległym prawom państwowym, a nie jakimś wątpliwym jeszcze klątwom średniowiecznym... Nadto odkrył Gniewosz całą nędzę szkolnictwa w Galicyi, tysiące gmin bez szkół, tysiące szkół bez kwalifikowanych nauczycieli, głód uczniów gimnazyalnych i sekatury przez mundurki. Jednem słowem powiedział p. Gniewosz to wszystko, o czem wie każdy w Galicyi, z wyjątkiem chyba hrabiów cierpiących dziedzicznie na zawodową chorobę rozmiękczenia mózgu

„Czas“ grozi smołą i siarką, denuncyuje socyalistów, zabierających się na seryo do pracy wśród chłopów i wzywa między wierszami do surowszego ścigania ks. Stojałowskiego, któremu udziela rząd niesłychanych przywilejów przez to, że pozwala mu za jego dobre pieniądze jeździć kolejami...!

Jak głośny strzał płoszy całe kolonie sów i nietoperzy, tak policzki wymierzone przez p. Gniewosza gwałcicielom i oszustom galicyjskiej kliki stańczykowskiej, spłoszyły tę bandę, skrzeczącą teraz w gadzinowych pismach bez ustanku. Te wściekłe syki wróżą rychły świt...

Panie kamieniczniczki lwowskie przypomniały sobie, że prawo głosowania na coś się przydać może, i zwoławszy zgromadzenie przedwyborcze wzięły się do prawidłowej agitacyi wyborczej.

Patrzymy z całem uznaniem na tę decyzyą kobiet i przypominamy, że przez udział ich w wyborach upadł kandydat konserwatywny. A więc kobiety nie mają znów tak wstecznych zapatrywań, o jakie posądzają je niedowarzeni mędrkowie wpośród mężczyzn.

Następnie stwierdzamy, że ani jedno „ognisko domowe“ nie wygasło, a także żaden mąż nie skarżył się na kobiety o zaniedbywanie z ich strony obowiązków małżeńskich z powodu owej agitacyi... Przynajmniej milczą o tem gazety wrogów.

To, co jest dobrem i możliwem dla delikatnych „pań“, to samo będzie słusznem chyba i dla kobiet pracujących, którym dziś nie przysługuje prawo głosowania.

Lwowskie kamieniczniczki ani nie przypuszczają, jaką zrobiły propagandę.

W Jarosławiu rozwiązał znowu komisarz wiec ludowy za przemówienie ks. Stojałowskiego. Nie jest to już chyba nowością i dlatego zastanowimy się tylko nad jednym epizodem, który mówi więcej niż całe tomy.

Na wiecu był ks. Pastor, ów wszechstronny człowiek, wychrzta i poseł klerykalny zarazem. Naturalnie zaczął ks. Pastor od komplementów dla „ludowców“, z których żądaniami w części się godzi (zupełnie tak samo jak jezuita Badeni), a co do reszty chciałby chętnie dyskutować, ale nie może, dopóki jest w sali ks. Stojałowski. Ponieważ ten ostatni ani myślał wychodzić, a nawet do głosu się zapisał, przeto ks. Pastor urządził teatralną szopkę, wzywając lud do wyjścia za nim ze sali i wychodząc sam pompatycznie.

Oczywiście nie wyszedł za nim ani jeden chłop; nawet ci chłopi zostali w sali, których przywiózł sam ks. Pastor!

Chyba to otworzy oczy każdemu.

Rutowski. ów znany karyerowicz, noszący się ze swemi przekonaniami jak handlarz ze starzyzną, podjął się obrony kliki stańczykowskiej przed słusznymi zarzutami posła Gniewosza. Gniewosz z odwagą cywilną, która zasługuje na uznanie, scharakteryzował smutne stosunki panujące w Galicyi pod względem szkolnictwa. Na podstawie dat urzędowych przytoczył smutny fakt, że 700.000 dzieci w Galicyi nie uczęszcza do szkół ludowych, w 2500 gminach nie ma szkół, 400 szkół zamknięto z braku sił nauczycielskich a 1000 szkół nie ma kwalifikowanych nauczycieli. Następnie omówił opłakane położenie nauczycieli ludowych i skutki, jakie spowodowało zaprowadzenie mundurków i podwyższenie czesnego.

Z wściekłością płatnego lokaja rzucił się Rutowski na Gniewosza za to, że wyciągnął rzeczy na światło dzienne, o których szlachta nie lubi wspominać.

Poseł Gniewosz nie pozostał dłużnym odpowiedzi. Dał Rutowskiemu jasno do zrozumienia, że powinien troszczyć się o swoje śmiecie, a nie rzucać kamieniami, jeżeli siedzi w szklannym kloszu.

Rutowskiego używają stańczycy do najgrubszych posług. Gdy idzie o popełnienie najpodlejszej denuncyacyi, gdy żaden stańczyk nie chce walać rąk we własnym brudzie — tam znajdzie się zawsze galicyjski „demokrata“, który za pieniądze zrobi wszystko. Tylko w naszych niezdrowych stosunkach mogą tacy szubrawcy grać rolę w polityce.

Co to znaczy ironia? Dzieniki nasze podają następujący telegram:

„Sekcye rady miejskiej powzięły postanowienie, mocą którego wszystkie dzieci, mające obowiązek uczęszczania do szkół, otrzymać mają na żądanie bezpłatne ubranie i wikt. Koszta z tego wynikłe pokryte być mają przez zaprowadzenie podatku dochodowego“.

Tę naśladowania godną uchwałę powzięła rada miejska — w Brukseli. Co zaś zdziałano w Galicyi na polu szkolnictwa, dowodzi mowa Gniewosza. Z porównania widzimy, że Galicya stoi o całe niebo wyżej — w zacofaniu i obskurantyzmie.

Czwarty proces.

W ustawodawstwie naszem . . . .

skonfiskowano!

. . . . , zdrowie?..

* * *

Przed zwykłym trybunałem odbyła się dnia 4 i 5 bm. rozprawa przeciwko Wawrzyncowi Rabiejowi, Pawłowi Wyrwie, Piotrowi Gołębiowskiemu, Szymonowi Wilczyńskiemu i Wincentemu Makowskiemu, robotnikom kamieniarskim. Rabiej i Wyrwa siedzieli po **4 miesiące** w więzieniu śledczem. Prokurator oskarżał wszystkich o zbrodnie z §§ 83, 93 i 98 u k. przez-to, że w czasie strejku kamieniarskiego obchodzili pra-

MARCELI PRÉVOST.

WILCZA HANUSIA.

Z węzełkiem na plecach, z laską w ręku maszerowaliśmy cały dzień we trójkę przez las — ów prześliczny las, rozciągający się w jednej połowie nad Saint-Amand w drugiej nad Nevers. Celem naszej podróży była wioska Vigne, leżąca nad rzeką Cher w kotlinie, dzielącej las na dwie części. Spożywszy obiad u naszego starego przyjaciela, lekarza wiejskiego, usiedliśmy przed drzwiami, z fajką w ustach, oddając się marzeniom. Ponad niebieskimi wierzchołkami drzew, zamykającemi widnokrąg, nadchodził zwolna wieczór. Sznury żurawi krzyżowały niebo. Z kościółka, którego wieża sterczała ponad dachami, dochodziły od czasu do czasu dźwięki Ave Maria. Po domach szczekały psy i wyły do siebie nawzajem...

Z domu, sąsiadującego z naszym wyszła młoda jeszcze kobieta w czerwonem ubraniu i zdążała do rzeki. Lewą ręką przyciskała niemowlę do serca, w prawej trzymała młodego chłopca, który znowu wiódł za rękę jeszcze młodszego. Stanąwszy nad rzeką usiadła młoda kobieta na wielkim kamieniu, a podczas gdy obaj malcy rozebrawszy się szybko, weszli do wody i pluskali się wśród śmiechów i krzyków, dała swemu najmłodszemu piersi.

Jeden z nas, malarz zauważył:

— Co za piękny obraz. Zrobiłby wrażenie w salonie. Jaką ta kobieta ma wspaniałą postawę, a oświetlenie! Czy widzisz pan czerwoną plamę w tym niebieskim krajobrazie?

Za nami odezwał się głos:

— Jestto Wilcza Hanusia, moi młodzi przyjaciele.

Był to nasz gospodarz, którego dotychczas zatrzymała konsultacya. Gdyśmy go zapytali o przyczynę tego dziwnego nazwiska, opowiedział nam następującą historyą:

— Ta wilcza Hanusia, której właściwem imię jest pani Anna Grillet, była niegdyś najpiękniejszem dziewczęciem z całej okolicy. Teraz już zestarzała się pracą i trudami. Mimoto jest, jak widzicie, jeszcze zawsze piękną.

Dawniej mieszkała u rodziców, drobnych dzierżawców w Rein-du-Bois, miejscowości, odległej stąd o 15 kilometrów. Chociaż była ubogą, otaczał ją rój wielbicieli i to nawet bardzo bogatych. Wybór jej serca padł jednak na Wawrzyńca Grilleta, którego poznała, gdy paśli razem owce na łąkach Rein-du-Bois.

Wawrzyniec Grillet był znajdą, a dwoje rąk było jego jedynym majątkiem. Rodzice Hanusi nie myśleli o tem, by oddać ją jakiemuś biedakowi. Zakazali jej przeto wszelkiego obcowania z Wawrzyńcem. Mimoto korzystało dziewczę z każdej sposobności, by widzieć się ze swym ukochanym. Las był niedaleko, a sposobność widywania się była bardzo częstą. Ojciec i matka widząc, że ani łajanie, ani bicie nie odnosi żadnego skutku, oddali ją na służbę do folwarku p. Rogera Duflosa, naszego posła.

Sądzicie, że zakochani nie widywali się więcej? Schodzili się teraz po nocach. Nie sypiali już poprostu więcej. W największej ciemności opuszczało każde z nich swój folwark, a potem spotykali się na bocznej ścieżce, krótszej niż gościniec. Spotkawszy się, pozostawali aż do świtu.

Było to w r. 1879. Minęło lato i jesień; nadeszła zima. Były to straszne czasy. Rzeka zamarzła. Lasy, pokryte śniegiem opustoszały jak szczątki przywalonego ciężarem domu. Wszystkie ścieżki stały się nie do użycia. Las był całkiem zawianym. Czego od lat już nie było, nastąpiło wtedy: zjawiły się wilki.

Tak jest, wilki, moi przyjaciele. Podchodziły one aż pod folwarki. Trzeba było na nie urządzać formalne obławy, by je wytępić. Na głowę wilka naznaczono nagrodę 50 franków. Ja sam widziałem trzy wielkie bestye, jak krążyły nad brzegiem rzeki.

Ani zima, ani wilki nie wstrzymywały Hanusi i Wawrzyńca od nocnych schadzek.

Wśród tysiącznych niebezpieczeństw odbywali swoje wycieczki. Pora zimowa jest na wsi martwym sezonem. Co nocy opuszczał Wawrzyniec wieś ze strzelbą na ramieniu i szedł śmiało w ciemny las. Tak samo Hanusia opuszczała o 9-tej wieczorem swój folwark. Potem spotykali się o trzy kilometry stąd, na polance, przecinającej drogę leśną.

Jednego wieczora Wawrzyniec Grillet idąc na schadzkę, pośliznął się na zamarzniętym śniegu, i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie prawą nogę i zwichnął prawą rękę. Hanusia starała się go podnieść, ale nadaremnie.

cownie i zmuszali gwałtami pracujących robotników do strejku. Świadków na to wezwano aż 22, rozprawa trwała dwa dni.

Akt oskarżenia opisuje z niesłychaną dokładnością i przedziwną fantazyą, ile razy, gdzie i kiedy dopuścili się oskarżeni owych zbrodni. Gdyby można było wierzyć p. prokuratorowi, były to poprostu potwory w ludzkiej postaci. Włóczyli się „bandami" *) po Krakowie, uzbrojeni w „potężne laski", napadali spokojnych ludzi, chcieli ich wrzucać do Wisły.... Za wszystkie te okrucieństwa żądał prokurator, by każdemu z nich zaaplikować co najmniej po jednym roku więzienia, — jeżeli nie więcej.

Na rozprawie oświadczyli oskarżeni, że fakta, które podaje akt oskarżenia są nieprawdziwe lub przekręcone. Gwałtów nie dokonywali na nikim; namawiali tylko robotników pracujących, by nie zdradzali swoich własnych braci i zaprzestali roboty. Wyszło przytem na jaw, w jakich opłakanych stosunkach żyją robotnicy kamieniarscy. Na zapytanie obrońcy p. Dra Hermana Seinfelda opisali przyczynę strejku. Roztoczyli przytem obraz okropnej nędzy, w jakiej się robotnicy kamieniarscy znajdują. Większa część z nich ginie przedwcześnie na suchoty. Pył kamienny niszczy ich płuca. Całymi miesiącami chodzą bez pracy. Z płacy którą dostają, nie mogą wyżyć.

Przytoczenie tych faktów wywołało wielkie wrażenie. Nawet biurokraci, którzy nędzę ludzką znają z aktów i liczb w registraturze, byli oburzeni na przedsiębiorców-wyzyskiwaczy..

Rozprawa wykazała, że łamiący strejk za pobudką majstrów pownosili doniesienia do policyi, iż boją się o swe życie, a nawet jeden doniósł fałszywie, iż go chciano do Wisły wrzucić.

Doniesienia tak jaskrawie napisane spowodowały przyaresztowanie tow. Rabieja i Wyrwy, którzy też od 10 lipca do rozprawy, a więc prawie cztery miesiące byli w areszcie śledczym przytrzymani. Pomimo obciążających zeznań niektórych świadków oskarżeni obstawali na rozprawie przytem, iż rozchodziło im się tylko o to, by niektórzy robotnicy nie łamali strejku i że tylko namową, nie zaś groźbą o to się starali.

Po dwudniowej rozprawie oskarżyciel publiczny obstawał przy swojem oskarzeniu, obrońca zaś pan Dr Seinfeld w dłuższym wywodzie wykazał zupełną bezpodstawność zarzutów zbrodni, gdyż oskarżeni na podstawie ustawy koalicyjnej strejkowali legalnie, a jeżeli nawet zaszły jakieś wybryki, to co najwyżej stanowią one przekroczenie §. 3 ust. koal. przez nieprawne zmuszanie do strejku.

Stosownie do tych wywodów trybunał uwolnił oskarżonych od zarzuconych im zbrodni i zasądził tylko za przekroczenie ust. koal., a mianowicie tow. Wawrzyńca Rabieja na 3 tygodnie aresztu, Pawła Wyrwę na 2 tyg. zaś Piotra Gołębiowskiego na 8 dni. Prokurator Ferenz nie odniósł z tej rozprawy wielkich wawrzynów!

OBRONA PRZED BRAKIEM ZATRUDNIENIA.

Jak cień za światłem, tak za systemem kapitalistycznym biegnie równolegle brak pracy. Przed próżniakami karnawałowymi przesuwają się jak wyrzuty sumienia, zdrowi, silni robotnicy, którzy pragną pracy, by zaspokoić głód swój i swych rodzin, a których kapitał na bruk wyrzuca. Kiedy niekiedy rozpacz ogarniająca tych ludzi przybiera formy przerażające tchórzliwego filistra, który wówczas widzi zagrożony „porządek" dzisiejszy.

Dlatego marzeniem burżuazyi jest usunąć to przerażające widmo, psujące jej humor i apetyt. Jednakże nietylko estetyczne względy kierują tu warstwami posiadającemi: choćby każdy burżua był aniołem, nie usunąłby ani sam, ani wespół z innymi, braku pracy. Jest on bowiem zrośnięty z istotą kapitalizmu, jest jednym z jego soków żywotnich. Kapitał nie może się kierować ludzkością, filantropią, inaczej zgubiłby siebie samego. Szalony pochód kapitału, który szuka dla siebie coraz to nowych rynków zbytu, przeskakuje z jednej gałęzi produkcyi na drugą, z jednego kraju do drugiego, musi mieć na pogotowiu wyrzuconą podczas kryzysu, wygłodniałą, potulną i zgadzającą się na wszystką armię rezerwową, by jej użyć w czasie rozkwitu przemysłu. Na to zaprowadza coraz bardziej udoskonalone maszyny, na to zastępuje kobiety dziećmi, robotników kwalifikowanych robotnikami niewykształconymi, robotników miejskich wieśniakami. Czyż można wobec tego wszystkiego żądać, by ci którzy są tylko narzędziami w rękach kapitału, porywali się z motyką na słońce, chociażby to były same wzory uczciwości i miłości chrześcijańskiej.

Ciałami politycznemi, którymby, gdyby to było możebne, przypadło w udziele przeciwdziałać brakowi pracy, są: państwo i gmina.

Przypuśćmy, że gmina zakłada kasę, której członkowie przez pewien przeciąg czasu, w którym pozostają bez pracy, otrzymują wsparcie i do której każdy robotnik obowiązkowo należeć musi. Robotnik więc pozbywa się w czasie zajęcia części zarobku, otrzymuje potem chleb żebraczy i zdejmuje w ten sposób własnym kosztem z gminy lub państwa ciężar, własnym kosztem uwalnia burżuazyę od trosk o porządek społeczny, a kapitał od obawy przed tem, że robotnicy umrą lub opuszczą kraj i że w ten sposób armia rezerwowa się zmniejszy i nie wystarczy...

Przypatrzmy się Szwajcaryi, gdzie lud ma największe prawa polityczne i gdzie przecież najstosowniejsze było pole dla eksperymentów różnych apostołów harmonii społecznej i ideologów burżuazyjnych, a przekonamy się, że dziś niemożliwem jest zgładzić ze świata tę dozgonną towarzyszkę systemu kapitalistycznego.

Gmina Berna szwajcarskiego ma kasę do której dobrowolni członkowie płacą po 20 ct. tygodniowo. Kto przez 6 tygodni był członkiem, pozostawał przez tydzień bez zajęcia, bez własnej winy i dowiedzie, że pracy znaleść nie może, ma prawo do zapomogi w kwocie 50 ct. żonaty zaś 75 ct. dziennie i to tylko przez 3 miesiące zimowe. Widzimy, że co słowo, to ograniczenie szumnie zapowiedzianej ochrony przed brakiem pracy. Nie mają prawa całe kategorye robotników, których sezon martwy przypada np. na lato. Nie mają prawa ci, którzy zawinili, gdy zostali pracy pozbawieni, więc strejkujący i ci wszyscy, którzy nie mogąc znieść postępowania swego „pana", nie byli powolni na każde jego skinienie. Każdy robotnik wie, co to znaczy „zawinienie" w słowniku kapitalistycznym.

W kantonie St. Gallen istnieje również ustawa ochronna przed brakiem pracy, lepsza trochę od tamtej, bo zobowiązująca przymusowo robotników pobierających płacę do wysokości 2 złr. 50 ct. do zabezpieczenia się.

Z poprzednich ustępów widzimy, że choćby najidealniejsze zabezpieczenie nie pomoże na tę chorobę socyalną. Jedynem na nią lekarstwem jest obalenie dzisiejszego systemu kapitalistycznego i zwycięztwo socyalnej demokracyi.

Brak pracy tem się różni od innych podobnych doń „chorób" jak np. brak zabezpieczenia od wypadku, niehigieniczne pracownie, przeciążenie pracą, nie zaopatrzone w przyrządy ochronne maszyny itd., że to są tylko takie towarzyszki kapitału, bez których on żyć może i które zawdzięczają istnienie nieokiełznanej żądzy zysku kapitalistów. Można je więc usunąć i w dzisiejszem społeczeństwie. Inaczej z brakiem pracy i z robotniczą armią rezerwową. Usunąć je można tylko wraz z systemem, z którym są ściśle związane. Dlatego filantropi burżuazyjni, jeżeli rzeczywiście mają wobec klasy robotniczej szczere zamiary, niech chronią robotnika pracującego, przed nadmiernym wyzyskiem, przed nędzą, chorobą i nieszczęśliwymi wypadkami, a niech porzucą pracę bezowocną, syzyfową....

KSIĄDZ HUDYBA.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie stawał tow. Mikołaj Ślepicki były odpow. redaktor naszego pisma, oskarżony przez ks. Stanisława Hudybę proboszcza w Kosocicach o występek z §§ 487, 488, 491 i 493 u. k. popełniony rzekomo notatką w N-rze 19. naszego pisma. Notatka ta zarzucała ks. Hudybie, iż w gminie w której dawniej „świnie pasał", owieczkom swoim obecnym daje admonicye niekapłańskie, bijąc pod bok parobka w ten sposób, iż tenże z pobicia zachorował, że kropidłem kropiąc, nie zważa na tłum ludzi, który mu się dość prędko nie może usunąć i że przy udzielaniu nauki katechizmu przez pytania zadawane, miał wywoływać zgorszenie. Miano go podobno już kilkakrotnie skarżyć do „sądu". Oskarżenie wnosi imieniem księdza dr. Abłamowicz, indywiduum znane już naszym czytelnikom zwłaszcza z procesu ks. Johna. Ten sam człowiek bronił w jednej kadencyi nader gorliwie śp. Rogosza, a w drugiej równie gorliwie i zjadliwie go oskarżał...

Tow. Ślepickiego bronił dr. Seinfeld, znany z politycznych procesów obrońca.

Tow. Ślepicki zeznał zgodnie z prawdą, że podczas drukowania owej notatki bawił u śmiertelnie chorego brata w Liszkach, notatki owej nie czytał, później dowiedział się, iż fakta w notatce podane są zgodne z prawdą.

Przed przesłuchaniem ks. Hudyby jako świadka, obrońca sprzeciwił się odebraniu od niego przysięgi, gdyż z aktów wynika, iż popełnił on przekroczenie przeciwko bezpieczeństwu ciała, a wnosząc skargę przeciw tow. Ślepickiemu sam popełnił obrazę czci, tudzież dla zachodzącej nienawiści do oskarżonego. Trybunał zaprzysiągł jednak ks. Hudybę.

Ten zeznaje, iż w Kosocicach świń nie pasał, że ten zarzut wogóle czci jego ubliża, oraz zarzut, iż nie po kapłańsku postępuje. Co do bicia parobka Bednarczyka, twierdzi, iż tenże zachował się wobec niego „szorstko", że go tylko „wysunął" za drzwi i że go bezwiednie „przypadkowo" mógł uderzyć... Kobiety Pietruszczyny nie uderzył w piersi, ale gdy w kościele nie zajęła wskazanego miejsca i gdy mu odpowiadała, nazwał ją publicznie „parszywą owcą".

Skarg do sądu nań nie wnoszono, a nieprawdą jest, jakoby nauką religii wywoływał zgorszenie.

Świadek Bednarczyk zeznaje dopiero po wydaleniu ze sali ks. Hudyby. Wydalenie to nastąpiło na wniosek obrońcy na podstawie §. 251 p. k., czego widocznie nie znał dr. Abłamowicz, gdyż go dopiero o istnieniu tego przepisu pouczać musiano. Bednarczyk zeznaje, że gdy przyjechał pewnego dnia po skarżyciela, tenże był bardzo „jankurny" a mimo, że go Bednarczyk przepraszał grzecznie, nazwał go księdz durniem, uderzył go dwa razy w bok tak silnie, iż uczuł odrazu ból, a nadto wypchnął go za drzwi. Nazajutrz świadek zachorował i leżał w łóżku 5 tygodni, a wójtowi Pardzie żalił się na to pobicie.

Oskarżyciel skonfrontowany ze świadkiem przyznaje, iż tenże nie mówił szorstko, tylko głośno i że mógł świadka uderzyć, bo był rozgniewany.

Zapytany przez obrońcę, czy rzeczywiście uważa za ubliżenie zajmowanie się gospodarstwem przyznaje, że wprawdzie być może, iż za młodu u ojca pasał świnie, ale nie w Kosocicach.

Skargi wniesiono na niego do konsystorza, ale to nikogo nie obchodzi.

Świadek Pietruszczyna zeznaje, iż pewnego dnia w kościele, gdy się modliła, ksiądz tak ją nakrzyczał, że z tego trzy dni chorowała. Nadto nazwał ją ksiądz w kościele publicznie „parszywą owcą".

Oskarżyciel przyznaje, że mógł do świadka mówić głośno, a wyrażenie „parszywa owca" to biblijne... Po zeznaniach wójta Dolasia i nauczycielki, stawia obrońca dr. Seinfeld wniosek odroczenia rozprawy i przywołania świadków na stwierdzenie faktu, iż oskarżony nie podawał zaskarżonej notatki. Nadto o wezwanie świadków celem stwierdzenia, że fakty podanesą prawdziwe; wreszcie żąda obrońca wezwania konsystorza o akta dyscyplinarne przeciwko oskarżycielowi. Ponieważ zastępca oskarżyciela w sposób złośliwy i nietaktowny poddaje te wnioski krytyce i wyraża wątpliwość, czy one są objawem woli oskarżonego, obrońca dr. Seinfeld daje mu dosadną odprawę wykazując brak taktu i znajomości ustawy, skoro twierdzi, iż przy zaniedbaniu obowiązku odpowiedzialnego redaktora, dowód prawdy jest niedopuszczalny.

Po tej nauczce dr. Abłamowicz przyznaje, że oskarżony w ogłoszeniu artykułu nie brał czynnego udziału, po czem trybunał po myśli wniosków obrony rozprawę odroczył.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Bielsko. Dnia 2 listopada b. r. odbyło się tu zgromadzenie ludowe w sali Werbera z następującym porządkiem dziennym: 1. Położenie ludu pracującego. 2. Przyszłe wybory do parlamentu. Przewodniczył tow. Babicki. Referowali tow. Ulrich i Sojka. Mowca pierwszy przedstawił zgromadzonym, jak dziś kapitał wyzyskuje siłę robotnika, a za to nie daje nawet tyle robotnikowi, aby mógł swój głód zaspokoić. Mowca drugi wykazał jasno i dobitnie, jakie to rzekome dobrodziejstwa świadczą panowie robotnikom. Po wyczerpaniu porządku przewodniczący zamknął zgromadzenie. — Odśpiewano „Czerwony Sztandar".

Kraków. W sobotę dnia 7 b. m. odbyło się w stow. „Brüderlichkeit" Walne zgromadzenie, na którem po odczytaniu sprawozdania kasyera oraz sekretarza stowarzyszenia udzielono ustępującemu Zarządowi absolutoryum. Do nowego Zarządu weszli jednogłośnie wybrani tow.: Józef Kleinberger jako przewodniczący, Jakób Grobler jako zastęp. przewodn., Ignacy Cypres jako kasyer. Do Wydziału wybrano towarzyszy: Stroh Jakób, Wachtel Leon, Kanarvogel Samuel, Weinberg Józef, Klotz Ignacy, Nadel Zygmunt, Gebirtig Markus, Scholem Zygmunt, Silberstein Henryk.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

*) Prokurator nazywa w akcie oskarżenia strejkujących „bandą". Jestto w wysokim stopniu obraźliwe i niewłaściwe. Stanowisko prokuratora nie upoważnia jeszcze nikogo do obrażania uczciwych ludzi.

Ledwo zdołała przywlec go do drzewa, o które go oparła, przykrywszy swoim płaszczem.

— Poczekaj, mój biedny chłopcze — pobiegnę do Vigne po lekarza. Przyjdzie i wsadzi cię na swój wóz.

Ledwo oddaliła się nieco, gdy dał się słyszeć wystrzał i okrzyk „ha — lo"!

Wróciła natychmiast i zastała swego przyjaciela drżącego z bolu i trwogi, trzymającego kurczowo rękę na strzelbie, leżącej na ziemi.

— Czy to ty strzeliłeś? spytała.

— Tak, to ja — odpowiedział Wawrzyniec. Widziałem zwierzę z czerwonemi oczyma, o wstrętnym odorze, podobne do wielkiego psa. Zdaje mi się, że to był wilk.

— I strzelałeś do niego?

— Nie, nie mogłem podnieść ręki. Strzeliłem tylko w ziemię, aby go nastraszyć. I widzisz, że uciekł.

Hanusia myślała przez chwilę.

— Czy przyszedł aż tu? zapytała.

— Tak — odparł Wawrzyniec. Zostań Hanusiu, bo inaczej bestya mnie rozszarpie.

— Dobrze, zostanę. Daj mi twą strzelbę.

Wzięła ją i nałożyła świeży patron. Oboje czekali.

Minęła jedna godzina, druga, trzecia. Księżyc zaczął wschodzić. Wawrzyniec miał febrę, drżał i stękał. Hanusia stała oparta o drzewo i poczęła drzemać.

Nagle dało się słyszeć szczekanie, wycie, jakby psów, wałęsających się w nocy. W ciemności widać było dwoje czerwonych oczu. Był to wilk. (Dok. nast.)

Michnowski redivivus.

„Jaki pan, taki kram".

Jaki starosta, tacy żandarmi. Pan Laskowski dobrał sobie takich żandarmów, którzy pojęli zupełnie politykę swego szefa i zastosowują ją w każdym szczegółowym wypadku.

Żandarm Michnowski znany jest już szeroko ze swego postępowania w czasie wyborów sejmowych w Cholerzynie. Jak wówczas się zachowywał, wykazał dosadnie proces, w którym biednych chłopów skazano; Michnowski wyszedł z tej afery cało. Od tego czasu znikł ów butny policyant z powierzchni ziemi. Przeniesiono go nad granicę. Laskowski nie chciał swojej najlepszej siły zużyć przed czasem; chował go na ważniejsze wypadki, na wybory...

Dnia 6 listopada odbyło się na Prądniku czerwonym w restauracyi Metz poufne zebranie, celem naradzenia się nad wyborami do rady państwa. Zebranie zagaił tow. Bober. Następnie zabrał głos tow. Daszyński i w dłuższym wywodzie wyjaśnił zebranym, jak mają się zachowywać podczas wyborów. Potem przemówił tow. Czaki. Ledwo wypowiedział kilka zdań, gdy weszło na salę sześciu żandarmów z Michnowskim na czele. — Co to za zgromadzenie? — zapytał Michnowski skrzeczącym głosem. Odpowiedziano mu, że zwołano je na podstawie § 2 ust. o zgrom. Wówczas Michnowski z nadętą miną pokazał na jednę kobietę w tłumie i zapytał tow. Bobera, czy ją zna. Żandarmowi wyjaśniono, że zapraszający nie potrzebuje znać zaproszonych. Powinien mieć ich spis i wręczyć każdemu zaproszenie — więcej nic. Michnowskiemu nie trafiły te argumenta do przekonania. Krzyczał w niebogłosy, rzucał się, jak opętany, chciał potargać listę zaproszonych osób, nawet odgrażał się pięściami. Ponieważ kobieta owa nie miała zaproszenia, rozwiązał zebranie w imieniu prawa i z prawdziwą furyą, z podniesioną pięścią wykrzykiwał, by się natychmiast wszyscy rozeszli. Tow. Czaki zrobił mu spokojnie uwagę, że nie potrzebuje wcale tak krzyczeć. „W imieniu prawa jesteś pan aresztowany" — krzyknął na to Michnowski. Zaraz pochwyciło go kilku żandarmów i odstawiło do sieni. Robotnicy, hamując oburzenie, rozeszli się spokojnie. Żandarmi ścigali ich na wszystkie strony.

Tow. Czaki został tymczasem z żandarmami w pokoju. Gdy zapytał jednego z nich, jak się nazywa, odpowiedział mu: „Panu dyabli do tego". Po pewnym czasie namyślił się i z pyszałkowatą miną zapytał: „Więc Pan mnie nie zna? A ja Pana znam. Nazywam się Michnowski". Tow. Czaki zapewnił go, że wniesie przeciw niemu zażalenie do jeneralnej komendy. Michnowski roześmiał się rubasznie. „Wnoś pan sobie. **Dostanę znowu Belobungsschreiben". A więc Michnowski dostał za Cholerzyn list pochwalny!**

Tow. Czakiego odstawiono piechotą do Krakowa. Prowadziło go trzech żandarmów, a jeden trzymał go za ramię. Gdy przeszli rogatki miasta, nadbiegło kilku robotników, by zobaczyć, kogo prowadzą. Wówczas Michnowski zakomenderował po niemiecku; **odwieść kurki!...**

„Zbrodniarza" zaprowadzono do więzienia sądu karnego. Nim jeszcze przyszedł zarządca więzień, dokonali sami żandarmi mimo protestów rewizyi. Michnowski chciał zabrać do siebie wszystkie papiery, by je „przejrzeć". Tow. Czaki prosił zarządcę, by nie pozwolił tym ludziom, którzy są tylko niższymi organami władzy, rewidować papierów, gdyż to należy do sądu. Na to zerwał się Michnowski i oświadczył z obrażoną miną: „Ja nie jestem żaden człowiek, ja jest pan. Pan jesteś człowiek". „Jeżeli pan sądzisz, żeś nie człowiek, żałuję pana" — odparł tow. Czaki. Papierów nie wziął jednak „pan" Michnowski do siebie.

Tow. Czakiego zamknięto w areszcie sądu delegowanego i wypuszczono na drugi dzień. Wytoczono mu śledztwo o przekroczenie z § 314 u. k.

Oto są czyny bohatera cholerzyńskiego. Laskowski może być dumny ze swoich żandarmów.

Z warsztatów i fabryk.

Płaszów. (*Pozostałości z czasów pańszczyźnianych*). Włościanin Józef Siwek orał na swojem polu dnia 24 października b. r., a nieopodal biegał jego pies. Rządca p. Karola Czecza Kubeczko szedł przez pole i z nieznanych powodów wymierzył do psa i zastrzelił biedne zwierzę. Nadto groził strzelbą Siwkowi.

Podajemy ten fakt do wiadomości publicznej tak, jak nam go opowiedziano. Gdyby podana wiadomość okazała się prawdziwą, mielibyśmy czasy pańszczyźniane w całej swej okazałości. Wzywamy prokuratoryę, by wdrożyła w tej sprawie surowe śledztwo. Na żądanie dostarczymy świadków.

Szczakowa. (*Pruscy dozorcy*). W fabryce sody amoniakalnej zaczynają znów dozorcy, zwłaszcza pruscy, znęcać się nad ludźmi w barbarzyński sposób. Prusak Ciupka Józef i Kindlein obili niedawno czterech chłopaków za jakąś drobnostkę tak, że musiał ich doktor opatrzyć.

Nadto pozwalają sobie dozorcy bez wiedzy dyrekcyi wydalać robotników z roboty. Dozorca pruski Burczyk wydalił robotnika Jana Bednarowicza za to, że nie chciał dać na wódkę, na którą się inni składali dla niego. — Zwracamy uwagę dyrekcyi na te wybryki pruskich przybłęd. Jeżeli dyrekcya żąda, by robotnicy nie „buntowali" się, niech ukróci najpierw samowolę butnych dozorców.

Tarnów. (*Przechadzka po piekarniach tarnowskich*). Do wiadomości komisarza przemysłowego podajemy w dalszym ciągu następujące fakty:

1) Majster piekarski, Czermak Marcin, o którym pisaliśmy już poprzednio, obchodzi się ze swymi „uczniami" (bo czeladników niema) po grubiańsku w najwyższym stopniu. Niedawno skarżyli się nam 2 uczniowie, którzy pracowali u niego 4 lata, nie mogąc doczekać się wyzwolenia, że p. majster bije ich żelaznym prętem i łży za byle co ostatniemi słowami. Chłopcy ci pracowali 16 godzin bez przerwy, często dzień i noc całą zupełnie bezpłatnie, tylko za wikt tak nędzny, jak tylko być może! Przytem praca ta odbywała się w piekarni, umieszczonej w piwnicy, gdzie woda z kanałów spływa i zatruwa powietrze. Sypialnia pełna robactwa, nie ma zupełnie łóżek, tak, iż znużeni robotnicy nie mają gdzie nawet wypocząć po kilkunastogodzinnej pracy. Nie dziw tedy, że po 4-letniej pracy ludzie ci, w roku 18 lub 19, są już prawie niezdolni do niczego, wyniszczeni i bezsilni.

2) Majster Jakób Tanenbaum wziął się w ostatnich czasach na sposoby: odciąga robotnikom po 50 ct. z płacy już i tak niskiej, mówiąc, że im tyle pieniędzy nie potrzeba; przytem pan ten także zaczyna z góry traktować robotnika, prawdopodobnie dlatego, że nie podoba mu się, iż się robotnicy jego zorganizowali i nie dają sobie pluć w kaszę.

Robotnicy piekarscy wiedzą bardzo dobrze, że majstrowie z nowozałożonego stowarzyszenia nie są zadowoleni, jest to jednak dla nich najlepszem świadectwem, jaką wartość ma ich organizacya, i najsilniejszym bodźcem do zrobienia z swojej organizacyi prawdziwej broni przeciwko tego rodzaju wyzyskiwaczom. Starostwo rozesłało wprawdzie niedawno do majstrów przepisy co do porządku w piekarniach, ci jednak będą je sobie dopóty lekceważyli, dopóki robotnicy sami nie zmuszą ich do przestrzegania tych przepisów.

Tarnów. (*Stosunki w zawodzie krawieckim*). Ostatniemi czasy odbyło się tu kilka zebrnń poufnych robotników i robotnic krawieckich, z których zwłaszcza pierwsze było bardzo liczne. Dostarczyły one obfitego materyału do poznania stosunków, w zawodzie tym panujących. Włosy powstawały na głowie, kiedy się słuchało przemów tych straszliwie wyzyskiwanych robotników, z ktorych niestety pewna część krzywdy swojej jeszcze nie jest świadoma. Dziś podamy tylko ogólny obraz tych stosunków w przyszłości postaramy się o fakty, które dosadnie ilustrują to, co dziś przedstawimy. Tarnowskich robotników krawieckich jest bardzo dużo, bo przeszło 300, największa część, izraelici, są tak źle płatni, żyją w tak nędznych warunkach, że wprost wierzyć się nie chce: najmują się oni na pół roku, lub nawet na rok i pobierają za cały rok 40—70 złr.! Związani kontraktami nie mogą naturalnie opuścić majstra, to też ten postępuje z nimi zupełnie samowładnie: czas pracy jest nieograniczony; przychodzi się do warsztatu o 5, 6 rano, wychodzi o 10, 11 — dokąd starczy nafty w lampie. Tak robią ci, którzy pobierają dzienną płacę; płaci zaś na akord, choć stosunkowo lepiej nie mają, podlegają zato zupełnie losowi: kiedy nie ma roboty, nie zarabiają czasem całymi tygodniami, a rzecz naturalna, że natomiast, kiedy robota przypłynie, pracują z ogromnem wytężeniem, bez różnicy dzień i noc, aby wynagrodzić to, co stracili poprzednio wskutek braku pracy. Płaca na akord jest jednak równo nędzna, jak dzienna: jest tu np. kilka ogromnych warsztatów tandeciarskich, gdzie majster za ubranie, które sprzeda za 12 złr. i więcej, płaci robotnikowi najwyżej 2 złr., często tylko 80 ct. A już płaca od sztuki jest wprost smieszną, i są tacy, co biorą 4 lub 8 ct. za uszycie pary spodni! To wszystko odnosi się do robotników żydowskich; chrześcijanie, pracujący po warsztatach, mają stosunkowo lepiej. Natomiast ulegają oni innego rodzaju wyzyskowi: dostarczają bowiem najliczniejszego materyału do t. zw. sweating-systemu. Słowem tem ozeczają anglicy pracę domową wykonywaną dla majstra; ten rodzaj pracy jest tu dość rozpowszechniony; robotnik bierze robotę do domu i tu naturalnie nie wykończa już zupełnie czasu pracy; całemi nocami siedzi w ciasnej, dusznej izbie, ulegając prędzej czy później zwykłej chorobie krawców — suchotom. Robotnik taki ma tu o tyle gorzej od pracującego w warsztacie, że sam musi kupować nici i wszystkie potrzebne dodatki, sam musi opłacać światło, a w zimie opał; płaca jego przytem (płatna od sztuki) rzadko może przenieść kiedy 8 złr. tygodniowo; 8 złr. tygodniowo dla całej rodziny! Nadto taki robotnik staje się sam wyzyskiwaczem innych: przyjmuje sobie zazwyczaj jednego lub dwóch chłopców, płaci im naturalnie jeszcze mniej, niż sam dostaje; słowem, będąc sam wyzyskiwany, wyzyskuje biedniejszych od siebie i staje się tem, co niemiec nazywa dosadnie „Afterunternehmer". Wszystko to jednak niknie jeszcze w porównaniu z tem, co dotyczy robotnic krawieckich: biedne te istoty są u nas w Tarnowie może najstraszniej wyzyskiwane: 11 złr. miesięcznie to najwyższa płaca, jaką tu pobierają dziewczęta, ślęczące nad maszyną nieraz do 5 rano i dłużej — kiedy potrzebna jest piękna toaleta dla dam z „towarzystwa". A i te, które taką płacę pobierają, są wprost białymi krukami, licząc przeciętnie wynosi płaca miesięczna około 6 złr., są takie, co po $1^1/_2$ rocznej nauce (naturalnie bezpłatnej) muszą się zadowolić 3 lub 4 złr. I dziwić się tu, że prostytucya szerzy się z zatrważającą gwałtownością! Obok tego dziewczęta nie są tu po największej części wpisane do kasy chorych, ich „panie" postępują sobie z niemi samowładnie, zatrzymując często płacę, wyrzucając je z roboty, kiedy im się podoba. Smutne te stosunki są wynikiem tego, że robotnicy krawieccy nie mają jeszcze u nas własnej organizacyi. Dość znaczna ich część należy do stowarzyszeń katolickich „Praca", „Ojczyzna", ale ma się rozumieć, że tam oprócz bilardu żadnej nie mają korzyści. Ks. Żygaliński mówił niedawno na zgromadzeniu że robotnicy piekarscy powinni należeć do jego stowarzyszenia, a byłoby im lepiej. I cóż przyszło krawcom z tego, że należą już tak długo do „Ojczyzny" i „Pracy"? Nietylko że dola ich się nie polepszyła, ale przeciwnie, ogłupieni przez szanownych księży prezesów frazesami o jedności interesów między chrześcijańskimi majstrami i robotnikami, nie starali się wcale o wywalczenie sobie lepszych warunków pracy. Teraz dzięki socyalistom przejrzeli, zaczęli się organizować i w najkrótszym czasie założą w Tarnowie własne stowarzyszenie zawodowe, a wtedy i w zawodzie krawieckim będzie inaczej, — musi być inaczej.

Wisła na Śląsku. Położenie robotników, zajętych w dobrach arcyksięcia Fryderyka przy drzewie w Wiśle jest niezwykle smutne i opłakane. Każdy z nich wygląda blado, chodzi boso, bez porządnego odzienia, mimo, że zima się zbliża. A gdy zasłabnie lub zginie od jakiegoś wypadku, pozostaje rodzina bez utrzymania. Dozorcy i gajowi traktują robotników jak bydło, i znęcają się nad nimi w barbarzyński sposób. Przez dzień cały pracują, w nocy zaś muszą pilnować drzewa, a jeżeli zginie jakiś kawałek, wydalają ich bez wypowiedzenia. Nie pozostaje im nic innego, jak opuścić swoje strony rodzinne i tułać się po obczyźnie. To jest ów wychwalany porządek społeczny. Kto przeciw niemu występuje, tego wyklinają.

Los robotnika. Wpadło nam w ręce następujące świadectwo:

„Poświadczam' niniejszem, że pan Franciszek Zelinka z profesyi graweur litograficzny pracował w moim zakładzie litograficznym i drukarni przez lat dwadzieścia sześć (26), wykonywał powierzone mu roboty ze znajomością i zręcznością zadowalając mnie i publiczności, moje klientelę stanowiące; polecam tego 79 lat liczącego starca opiece zakładu humanitarnego, gdyż nie jest już w stanie pracą się utrzymać i zasługuje na uwzględnienie. Lwów, 19 marca 1896. J. Kostkiewicz, właściciel drukarni i litografii (L. S).

Przez całe życie ciężka, krwawa praca, na starość kij żebraczy — oto los robotnika w społeczeństwie kapitalistycznem.

O losie węglarzy. Węglarskie poufne zebranie w ubiegły odbyte czwartek, wykazało cały szereg nadużyc i wyzysku, jakiego na robotnikach węglarskich dopuszczają się właściciele składów węgla. Dziś przedstawimy stosunki panujące w składach p. Czernego. O innych pomówimy później; na razie rozpatrzymy dokładnie jak sobie postępuje Czerny, a ze zmianą tylko nazwiska będzie można dokładnie powtórzyć to samo i o innych właścicielach składów węgla. O ile robotnicy we wszystkich innych składach zorganizowali się i zjednoczyli, tworząc silną zaporę przeciwko zakusom różnego rodzaju pisarzy itp., o tyle organizacya u p. Czernego idzie oporem, a to dzięki jednostce, żyjącej z pracy robotników. Jest to niejaki Stanisław Filiński, który postępowaniem swem ściąga na siebie słuszne oburzenie wszystkich robotników. Jest to pomocnik Czernego, który powierza mu wywóz węgli ze składu, nie bacząc na to, że czyni tem ujmę starym, dawno u niego pracującym robotnikom. Filiński, czyli jak go nazywają Filina, jakkolwiek sam nic dzień cały nie robi, siedząc tylko w składzie, ma zawsze po wypłacie pieniądze. Skąd one pochodzą, łatwo się przekonać. Wiedząc, że żaden ze zorganizowanych robotników nie da się mu oszukać, używa do noszenia węgla nie fachowych węglarzy, lecz ludzi ze wszystkich stron świata pozbieranych, a ci nieobeznani z robotą ani z wysokością zarobku, pracują za co bądź, zdając się w zupełności na łaskę Filiny, który ich też niemożliwie obdziera. Całkiem naturalną jest rzeczą, że podobne postępowanie wyrządza wielką szkodę innym robotnikom węglarskim rzemiosłem zajętym.

Pisarz Dobrzański stoi także nie źle, mając różne boczne dochodziki — co odbija się znów na robotniczej kieszeni. Zawsze w ten postępuje sposób, iż dla siebie odciąga część pieniędzy przeznaczonych dla robotników, a są to sumki dość znaczne. Niedawno zabrał z należącej się węglarzom za zniesienie 226 cetnarów kwoty 5 fl. 65 ct. tylko 65 ct!. Sądzimy, że Dobrzański wie sam jak się podobne postępowanie nazywa?

Sądzimy, że p. Czerny, który strasznie ma podobno robotników kochać, najlepiej im tę miłość okaże, jeżeli u siebie zaprowadzi porządek i ukróci nadużycia, jakich się dopuszczają Dobrzański i Filina. Przekonamy się o tem wkrótce, zapowiadając zarazem, że każde, choćby najmniejsze wykroczenie na szkodę robotniczą, piętnować będziemy z całą stanowczością.

Założone niedawno Stowarzyszenie węglarskie rozwija się bardzo pomyślnie. Wiadomo, iż węglarze strejkami wywalczyli płacę za znoszenie węgla na $2^1/_2$ ct. za cetnar. Wyjątek stanowi w tem szpital, gdzie płacą tylko $1^3/_4$ oraz wszelkie roboty kontraktowe jak szkoły, Tow. krak. Ubezpieczeń i t. d. Dla każdego nieuprzedzonego człowieka widoczną jest rzeczą, że podobna niska płaca połączona jest z oczywistą krzywdą robotników. Wszak cetnar węgla dla prywatnej osoby jest tak samo ciężki jak cetnar przeznaczony dla tak np. bogatej instytucyi, jak Towarzystwo wzajem. Ubezpieczeń. Co ciekawą jest rzeczą, że nie tylko same instytucye, ale nawet urzędnicy w tych instytucyach pracujący domagają się, aby dla nich również po zniżonej cenie pracowano! Jest to już zwyczajny wyzysk, któremu raz koniec położyć należy!

Położenie węglarzy o tyle jest przykrzejsze od innych zawodów, że nie są oni np. wcale ubezpieczani w kasie dla chorych. Żaden bowiem właściciel nie chce przyznać się do robotnika lata całe u niego pracującego, gdy tylko idzie o danie kilku centów.

Ubezpieczenia w kasie domagają się węglarze natarczywie. Wobec częstych wypadków, jakim z powodu złych schodów, przy braku poręczy, chorób płuc itp. ulegają, obowiązkiem jest właścicieli składów, robotników ubezpieczać. Ma tu również bardzo wdzięczne pole do okazania swej dla robotników miłości, z którą się tyle razy oświadczał, p. inspektor przemysłowy A. Nawratil! Stowarzyszenie węglarskie nie przestanie pracować w tym kierunku, aby te wszystkje nadużycia raz usunąć.

KRONIKA.

Rozprawa apelacyjna przeciw 5 towarzyszom ciesielskim odbyła się we wtorek w Krakowie i skończyła zupełnem uwolnieniem wszystkich skarżonych. I tutaj mamy do czynienia z oszczerstwem pp. przedsiębiorców, na których donosy więziono niewinnych robotników. Oto są skutki zbytniej gorliwości policyjnej, która na najlżejszą skargę majstra, aresztuje niewinnego robotnika.

List otwarty postępowej młodzieży uniwersytetu krakowskiego do rektora tegoż, Kreutza, wyjaśniający pobudki, z jakich młodzież bierze udział w ruchu socyalistycznym i odpowiadający na groźbę relegacyi kilku studentów zapewnieniem, że takim środkiem nie da się młodzież odstraszyć od pracy społecznej, został skonfiskowany przez prokuratora. Poseł Pernerstorfer wniósł w sprawie tej konfiskaty w parlamencie do ministra sprawiedliwości interpelacyą, w której zacytował cały list dosłownie. Interpelacyę tę wraz z całym listem wydała krakowska mło-

dzież akademicka, udaremniając w ten sposób konfiskatę.

Ks. biskupowi Puzynie . . . .
. . . . **skonfiskowano!**

Skonfiskowano!

skonfiskowano . . . krypty.

Zobaczymy, czy owi „demokraci“, owi reprezentanci mieszczaństwa zdobędą się na tę odwagę.

Przypomnimy im to zresztą jeszcze nieraz.

Do wiadomości krakowskiej dyrekcyi policyi podajemy następujący fakt, opisany przez naocznego świadka. W dniu W. W. Świętych zajechała o godz. 5 wiecz. przed gmach policyi z tyłu buda magistracka. Z bramy wyszło pięciu policyantów prowadząc człowieka, którego podniósłszy w górę, starali się gwałtem wsadzić do budy, postępując przytem z właściwą sobie „delikatnością“. Gdy im się to nieudało, kazali budzie wjechać na podwórze, bramę zamknęli, by nikt z publiczności nie zaglądał. Środek ten pomógł — aresztowany znalazł się w wnętrzu budy.

Ponieważ zachodzi podejrzenie, uzasadnione niestety aż nadto wypadkami dawniejszemi, że za bramą działy się rzeczy niezgadzające się z przepisami ustawy, wzywamy dyrekcyę policyi, by wejrzała w tę niejasną sprawę.

Ciemna sprawa. W niedzielę dnia 8 bm. był tow. Franciszek Rychlik przy szklance piwa w restauracyi na Prądniku czerwonym. W restauracyi tej siedział także żandarm jako osoba prywatna. Między oboma przyszło do sprzeczki. Żandarm oddalił się, ubrał się w mundur służbowy i czekał przed karczmą, aż tow. Rychlik wyjdzie. Gdy tenże wyszedł, przyaresztował go żandarm, a gdy Rychlik pytał o powód, przyłożył mu karabin do piersi i zagroził, że go zastrzeli. Nadszedł patrol wojskowy, poczem ludzie w sąsiedztwie słyszeli krzyk bitego człowieka...

Rychlika związanego popędzono do Krakowa. Na rynku w Krakowie opadł Rychlik tak ze sił, że nie mógł iść dalej. Wówczas kolbowano go i jednego, który się za nim ujął aresztowano także, i popędzono do Św. Michała.

Taki sposób aresztowania i odstawiania do sądu, wzburza całe szerokie koła ludności. Nie wiemy w czyim interesie leży, aby żandarmi tak postępowali tuż pod Krakowem, pod bokiem p. Laskowskiego... Rychlika po trzech dniach wypuszczono.

Bochnia. Jak socyalizm odbija się w mózgach „inteligencyi“ prowincyonalnej, świadczy pogadanka w czytelni bocheńskiej, odbyta 8 bm. Niejaki Matwii mówił bardzo mądrze o socyalistach. Dążenia ich są bezpodstawne — twierdził mędrzec z Bochni. Chcą oni dzielić się majątkiem drugich, chcą znieść małżeństwo, założyć domy podrzutków itd. Tow. K. M. pouczył i objaśnił tego pana, że niema pojęcia o socyalizmie i poradził mu, by naprzód poznał to, na co bezmyślnie napada.

Jaworzno. Tutejszy proboszcz ks. Pawlikowski stara się wszelkiemi siłami wyplenić socyalizm z Jaworzna. Dnia 1 Listopada miał na kazaniu wielką mowę przeciw socyalistom, w której udowodnił „dokumentnie“, że bogatym nie można odbierać majątku, że ubodzy byli zawsze i t. d. Tych zaś, którzy mimo zakazu poszli na zgromadzenie robotnicze, nazwał „cielętami“. W końcu odgrażał się, że kto będzie trzymał z „buntownikami“ z Krakowa, lub ze Stojałowskim, będzie przeklęty.

Robotnicy z Jaworzna powinni ks. proboszcza za występy i obelgi, rzucane na nich, zaskarżyć do sądu karnego.

Straszne cyfry. Sprawozdanie praskiego „Stowarzyszenia ku ochronie upadłych kobiet i dziewcząt“ podaje zajmujące cyfry, z których można poznać, jak w dzisiejszem społeczeństwie grasują choroby weneryczne i inne, będące skutkiem tychże chorób. W oddziałach chorób wenerycznych i syfilitycznych, skórnych, chorób oczu i uszu i na klinice ginekologicznej w Pradze znajdowało się w r. 1892 razem 3.422 mężczyzn, i 2.228 kobiet, czyli 5 640 chorych. W r. 1893 wzrosła ich liczba o 232! W lutym tegoż roku leczyło się w armii austro-węgierskiej 1.175 chorych na syfilis, a wogóle cierpiących na choroby weneryczne 5.524. Rocznie więc jest w naszej armii mniej więcej 14.100 syfilityków. Z tego wynika następujące obliczenie. Mamy w Austro-Węgrzech 310.000 wojska. Według dzisiejszego obowiązku służbowego zmienia się co trzy lata 516.000 ludzi, z czego 41.300 czyli co dwunasty choruje na syfilis. Nie ma to jak cywilizacya burżuazyjna!

Walne zgromadzenie delegatów i reprezentantów miejskiej kasy chorych w Krakowie odbyło się w niedzielę dnia 8 listopada w sali obrad rady miejskiej. O godz. 3 popołudniu otworzył przewodniczący Tadeusz Epstein zebranie. W przemówieniu swojem skonstatował, że obecny zarząd stara się usunąć wszelkiemi siłami wszystkie te wadliwości, które dawały dotychczas powód do skarg i zażaleń. Wydział nadzorczy kontroluje rachunki co miesiąc, administracya, przez dobranie nowych sił stała się sprężystszą. Zaległości, które dawniej były ogromne, zmniejszyły się skutkiem tego znacznie. Przyjęto nowych lekarzy, a jest nadzieja, że uda się urządzić służbę nocną lekarską. Mowca wylicza jeszcze cały szereg reform, przedsięwziętych przez obecny zarząd.

Po przemówieniu przewodniczącego odczytano i przyjęto do wiadomości protokół ostatniego walnego zgromadzenia, poczem imieniem wydziału nadzorczego przedstawił Henryk Suesser sprawozdanie kasowe za rok 1895 i postawił wniosek udzielenia absolutoryum p. Sulikowskiemu. Wniosek ten przyjęto po krótkiej dyskusyi.

Przy wnioskach zabrał głos tow. Daszyński i wyłuszczył zebranym, w jakim kierunku winny uledz reformie obecne kasy chorych w Austryi. Obecny zarząd wszedł na drogę reform; zgromadzenie dzisiejsze powinno dodać odwagi tym próbom. Na prowincyi znajdują się kasy chorych w opłakanym stanie z powodu nędznej gospodarki. Dzisiejsze ustawodawstwo ochronne w Austryi stoi jeszcze bardzo nisko, jest ono kopciuszkiem, nadużywanem dla haseł politycznych. Ubezpieczenie od chorób powinno być stanowczo rozszerzonem. Dotychczas nie jest ubezpieczoną liczna warstwa służących, warstwa wyzyskiwana w bezwzględny sposób. Tak samo ma się rzecz z robotnikami rolnymi, ktorych jest w Galicyi 6 razy więcej niż robotników przemysłowych. A przecież na wsi choroby więcej jeszcze grasują, niż w mieście. Obecnie dają kasy chorym zasiłki w wysokości 60%; jest to za mało. Zasiłki powinny wynosić co najmniej 100%. Rząd powinien więcej niż dotychczas dbać o kasy chorych i dawać im zasiłki. Jeżeli kluby żokiejskie dostają zasiłki na wyścigi, to mogą ich żądać chorzy robotnicy. (*Oklaski*). Mowca omawia dalej sprawę ściągania zaległości od przedsiębiorców. Kasa chorych faktycznie nie ma prawa egzekutywy. Magistrat, wzywany do ściągnięcia w drodze egzekucyi zaległości, odpowiada często: nieściągalne, proszę odpisać. Gdy chodzi o podatki rządowe, zachowuje się zupełnie inaczej. W końcu zapytuje mowca, jakie kroki poczynił zarząd celem wykonania uchwał zjazdu wiedeńskiego austryackich kas dla chorych. (*Oklaski*).

Majster Kędzierski zgadza się z poprzednim mowcą, ale chce, by przedsiębiorcy mieli taki sam udział w rządach, co i robotnicy.

Tow. Tokarz zwraca uwagę na ważną kwestyę ubezpieczenia robotników na starość i reformy stosunków mieszkalnych, które dla ludności pracującej są wprost zabójczymi. (*Oklaski*).

Przewodniczący Epstein zapewnia, że zarząd poczyni wszystko, co będzie w jego mocy. Rząd przygotowuje, jak się zdaje wielkie reformy w sprawach tu poruszonych; zobaczymy, co z tego będzie.

Zebrani uchwalili jednogłośnie wotum ufności i podziękowanie obecnemu zarządowi, poczem zgromadzenie zostało zamknięte. Na sali i galeryi zaintonowano „Czerwony sztandar“.

Policyant Nr. 3, pełniący służbę w magistracie napadł niedawno na spokojnie przechodzącego pomocnika blacharskiego Władysława Filipowskiego i znieważył go czynnie wołając, że go zna, że był w jego rękach. Wzywamy c. k. dyrekcyę policyi, by zbadała ten fakt, i ukarała przykładnie nieokrzesanego policyanta.

Iwonicz. (*Sprytny ksiądz*). Robotnik G. J. rymarz tapicer, zgodził się z tutejszym proboszczem na obicie karła za 8 złr. Po wykonaniu roboty dał mu ksiądz tylko 6 złr., podając za powód, że jest socyalistą. Nadto wywołał go publicznie z ambony i wzywał żandarmów, by go aresztowali. Żandarmi jednakowoż nie ulegli temu wezwaniu. Robotnika odsyłamy na drogę skargi sądowej, ktora będzie najlepszą odpowiedzią na zatrzymanie zapłaty.

Tarnów. (Inteligencya małomiasteczkowa) Robotnik Jan C. pisze nam: „Dnia 31 października o 9 wieczorem przyjechałem koleją, a następnie z żoną, która wyszła naprzeciw mnie, poszliśmy chodnikiem do domu. Tym samym chodnikiem szło dwóch studencików, którzy zepchnęli moją żonę z chodnika do rynsztoku. Oburzony zapytałem, czy chodnik jest tylko dla nich, gdy nadszedł dr. Józefczyk i zaczął mnie wyzywać słowami: łajdak, pijak i w końcu kazał bez powodu aresztować“.

Zapiski literackie i artystyczne.

Prawa Ludu Nr. 3-ci ukazał się wczoraj z druku i został skonfiskowany. Trzy numera dotąd ukazały się i wszystkie trzy uległy konfiskacie! Ostatni numer skonfiskowano za dwie notatki o wystąpieniu posła Gniewosza oraz o przemówieniu Badeniego w komisyi budżetowej o zachowywaniu się starostów przy zwoływaniu zgromadzeń.

Zarządzono zaraz nakład drugi z opuszczeniem inkryminowanych notatek.

Numer przynosi we wstępnym znakomicie napisanym artykule pt. „Niech nas chłopi sądzą“ najważniejsze punkty chłopskiego programu. Postulata partyi socyalistycznej zestawiono z postulatami partyi tzw. „ludowców“, wykazując **brak** jakiegokolwiek programu w znanych rzeszowskich punktacyach.

W numerze poruszono wszystkie najważniejsze kwestye będące obecnie na porządku dziennym.

Redakcya „Prawa ludu“ ogłasza, iż udziela bezpłatnej pomocy prawnej we wszelkich sprawach codziennie od godz. 12 do 1-szej.

Preludya wyborów*).

Patrzcie, jak dzisiaj trwoga szalona
Sieje swe razy w lewo i w prawo —
Dziś każda klika jak mysz spocona
Żądania ludu hańbi niesławą.

Jedni je zowią ideą przewrotu,
Co śmią urągać „błogosławionym“,
A drudzy szarą gęsią z za płotu,
Bo demokratom ciasno zbiedzonym.

Jedni z ambony klną je w tym celu,
By dużo strachu zrobić — dewotkom,
Drudzy je ciągną do Rapperswelu,
By „świętojańskim“ wierzyły plotkom.

„*Ryk*“ je „*Narodu*“ zwie dzieckiem Judy,
Boć z jezuitą tańczy kankana,
A „*Kurjer lwowski*“ z trwogą obłudy
Na kark im skacze — jak pchła pijana.

„*Czas*“ brzuch naciera „verwaltungsratom“,
By mężnie wytrwać w wyborów hucie,
„*Reforma*“ zezem mknie gu kamratom,
Grożąc rządowi — palcami w bucie.

Lecz się nie dziwcie cyrkowej bladze,
Co z pianą płynie z gęby „spokojnych“,
Kliki się boją stracić na wadze,
Gdy do dojenia braknie krów dojnych.

S. S.

*) Chropowaty nieco ten wierszyk satyryczny nadesłał nam jeden z obywateli krakowskich, przypatrujący się uważnie ostatnim wypadkom politycznym.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Podw. Zurych. Przy najbliższem sprawozdaniu zaznaczymy to, czego żądacie. Serdeczne pozdrowienia!

Bezstronny. Bezimiennych listów nie umieszczamy, a dochodzeń z powodu takich listów nie robimy. Nie bawimy się w policyantów.

Nowy Sącz. *Jeden z uczestników wiecu.* Z zasady nie korzystamy z bezimiennych korespondencyj.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.